

## **Marek Nowakowski: Spotkania z Zygmuntem Kubiakiem**

Dla niego dziedzictwo Polski to starożytność, Rzym, chrześcijaństwo. Uważał, że wcale nie byliśmy nieszczęsną sierotą Europy, lecz jej integralną, twórczą częścią



**Dla niego dziedzictwo Polski to starożytność, Rzym, chrześcijaństwo. Uważał, że wcale nie byliśmy nieszczęsną sierotą Europy, lecz jej integralną, twórczą częścią**

Przed nim na stoliku rozłożone książki, słowniki, papiery. Kartkował grubą księgę, szukał czegoś. Znalazł, zapisał. Przymknął oczy. Osobliwie odmienny w tej śródmiejskiej kawiarni. Obojętny na jej odmiennność. Szczelnie odseparowany. Byłem zaskoczony. Cóż za dziwak w tym miejscu! Dopiero znacznie później dowiedziałem się, kto

to jest. To Zygmunt Kubiak, znawca kultury antycznej, przekłada z łaciny, greki i angielskiego. Opracował antologię poezji starożytnego Rzymu, tłumaczył Szekspira, Byrona. Pisze eseje o kulturze śródziemnomorskiej. Erudyta o rozległej wiedzy, nazywany z szacunkiem Profesorem.

## **Helleńczyk w PRL-u**

Nadal napotykałem go w kawiarniach i restauracjach, w których na ogół nie pokazywali się artyści, uczeni, pisarze. Siadywał samotnie w dziennej Kameralnej na Foksal. Błat stołu obłożony książkami i papierami. Czytał i notował. Niekiedy podnosił głowę znad książek i wodził po sali nieobecny wzrokiem. Biesiadna wrzawa, tak typowa dla tej restauracji, nawiedzanej przez ludzi trunkowych, wcale mu nie przeszkadzała w skupieniu. Szczupły, przygarbiony, wieniec kędzierzawych włosów, okulary. Typowy mól książkowy, oddaje się lekturom pośród społeczności handlarzy, rzemieślników, przedsiębiorców, całej tej charakterystycznej warszawskiej społeczności, nazywanej w PRL-u prywatną inicjatywą. Oni wcale mu nie przeszkadzali. On im też. Oryginalna symbioza. Przeczytałem jego książkę pt. „Wędrowki po stuleciach”. Ciekawa, pobudzająca do myślenia, choć o bardzo odległych sprawach. Często można było go spotkać w drodze do Biblioteki Uniwersyteckiej, pałacu Staszica czy Państwowego Instytutu Wydawniczego na Foksal. Zawsze dźwigał skórzaną, wypchaną teczkę. Dzień dzielił na pracę w domu i lektury w czytelnich, bibliotekach. Przerywnikami, które ożywiały jego umysł i wyobraźnię, były pobyty w kawiarniach, restauracjach, odmiennych od modnych w środowisku artystyczno-intelektualnym przybytków w rodzaju w kawiarni Marca, Galińskiego, Spatifu czy kawiarni literatów na Krakowskim Przedmieściu. Takich miejsc unikał. Nie pił alkoholu, ale potrzebna mu była specyficzna knajpiana atmosfera. Było to mocno zabawne. On, helleńczyk, znawca i smakosz poezji Owidiusza

i Horacego, piewca ładu i harmonii, elegancji i stylu, zanurzał się z ochotą w anarchicznym, trywialnym żywiole, odartym z urody, barbarzyńskim i przydeptanym przez socjalistyczną urawniłowkę.

### **Aleksandria w kawiarni**

Zygmunta Kubiaka poznałem bliżej około roku 1966, bodaj w Państwowym Instytucie Wydawniczym przy jakiejś okazji. Następnie, już jako znajomi, niejako koledzy po piórze (starszy, rocznik 1929) spotykaliśmy się w nieoczekiwanych miejscach. Szlaki miał różnorodny, zapuszczał się w odległe rewiry. Pewnego razu, dumając samotnie w kawowym barku taksówkarzy przy Moniuszki, zobaczyłem Zygmunta Kubiaka, który wszedł i zajął miejsce w kącie pustej o tej porze kawiarenki. Wyciąga z teczki swój warsztat pracy, książki, słowniki, manuskrypty. Zamawia kawę. Ucieszył się na mój widok. Zwierzył się, nad czym pracuje. Zafascynował go Konstandinos Kawafis, grecki poeta z Aleksandrii. Czytał wszystko, co ten napisał. Dotarł do wszystkiego, co pisano o nim w różnych językach. To było niezapomniane posiedzenie. Zygmunt Kubiak, jeżeli czymś się zajmował, oryginalną twórczością, naukowym opracowaniem czy przekładem, czynił to z całym oddaniem. Dzień był upalny, duszny. Słońce grzało niemiłosiernie, wdzierając się do kawiarni. I oto w tej niesprzyjającej aurze wskrzeszona została Aleksandria początku XX w., miasto magiczne, pełne śladów helleńskiej przeszłości, starożytnej historii. Antoniusz, Kleopatra, Ptolemeidzi. Słynna Biblioteka Aleksandryjska sprzed wieków. Mędrzy, kabaliści, Grecy, żydzi, Arabowie. Istny tygiel. W tym kosmopolitycznym kręgu Kawafis, zadziwiający poeta. Pochodził z zamożnej kupieckiej rodziny, kształcił się w Anglii, pracował w magistracie miasta, dział wodociągów i kanalizacji. Otoczony przez przeszłość, pogrążony w historii dawnych Greków, bogów, herosów, ludzi. Chłonący również współczesność swojego miasta. Kafajki, zaułki, bazary, burdele. Pisał wspaniałe

wiersze, pełne odwołań do mitycznej Hellady, zarazem nasycone realizmem, dyszące zmysłowością. Dorobek miał szczupły, kunsztownie cyzelowany. Perfekcjonista poetyckiego słowa. Oszołomił mnie Zygmunt Kubiak żarliwym monologiem o Kawafisie. Pogrążony w benedyktyńskiej pracy nad przekładem z greckiego jego wierszy. Tom utworów zebranych Konstandinosa Kawafisa z obszerną przedmową - esejem o jego życiu i twórczości ukazał się w PIW-ie w 1981 r.

## **Zapomniane dziedzictwo**

Ciekawe były spotkania z Zygmuntem Kubiakiem, przeważnie przypadkowe. Perypatetyk spotykał perypatetyka. Kiedyś zaciągnąłem go do podłego szynku, kusząc specyficznym plebejskim, prawie przedwojennym urokiem. Dał się namówić na alkohol, co prawda wybrał trunek nader osobliwy, likier miętowy. Wypiliśmy brudzia. Wtedy zaczął opowiadać o swoich latach uniwersyteckich. Był żarliwie wierzącym katolikiem, nieprzemakalnym na wpływ ideologii marksistowskiej. Studiował filologię klasyczną. Z zapałem uczył się łaciny i greki. Pochłaniał wiedzę o starożytnym Rzymie i Grecji. Czytał Cyncerona, Ksenofonta. Żył historią opowiadaną przez Tukidydesa. Perykles, Alcybiades, Katon byli dla niego jak żywi. Widział ich, słyszał. Obwarował się w tej przeszłości jak w twierdzy. Przeżył bolesny dramat rodzinny. Jego starszy brat, żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, utalentowany poeta, uległ komunistycznej władzy, stał się jej orędownikiem, dworskim poetą reżimu. To był dla Zygmunta Kubiaka cios. Wyrósł mur między braćmi. Znałem Tadeusza Kubiaka. Chyba nie miał spokojnego sumienia. Pisał służebne wiersze i pił, permanentnie pił. Był stałym bywalcem knajp. Tak pił latami i zapił się na śmierć. Zygmunt Kubiak mówił o nim jak o kimś zupełnie obcym. Drugim, jeszcze bardziej bolesnym przeżyciem stała się dla niego śmierć najmłodszego brata, zdolnego historyka sztuki. Zabrała go nagła choroba. Długo rozmawialiśmy w szynku „U Klimka” na Próżnej.

Zygmunt Kubiak spotykał się z podobnymi do siebie erudytami w Państwowym Instytucie Wydawniczym na półpiętrze, w pokoju zwanym czytelnia. Ci encyklopedyści dzielili się informacjami potrzebnymi do pracy nad przekładami, opracowaniami przypisów itp. Ścisłe grono tworzyli: Paweł Hertz, poeta, wydawca, tłumacz; Marian Bizan, redaktor; Wacław Zawadzi, bibliofil, varsavianista zwany Puchatkiem; Marian Toporowski, rusycysta, znawca poezji rosyjskiej; Juliusz Żuławski, poeta, tłumacz poezji angielskiej, autor biografii Byrona. Dopuszczony kilka razy do tego zacnego grona słuchałem, jak rozprawiają o opowieściach chasydów spisanych przez Martina Bubera. Tom tych opowieści przekładał na polski Paweł Hertz. Przywołany został Stanisław Wincenz, piewca Huculszczyzny, autor monumentalnego dzieła „Na wysokiej połoninie”, w którym dużo miejsca poświęcił chasydom z Karpat Wschodnich. Zygmunt Kubiak pisał nie tylko o starożytnych Grekach i Rzymianach. Pisał o korzeniach kultury śródziemnomorskiej w Polsce. Odkrywał poetów naszego renesansu, baroku. Dla niego dziedzictwo Polski to starożytność, Rzym, chrześcijaństwo. Uważał, że wcale nie byliśmy nieszczęsną sierotą Europy, lecz jej integralną, twórczą częścią. W rozprawach nasyconych solidną wiedzą, ale nigdy nieprzytłaczających, pisanych klarownym stylem jakby rodem ze spiżowej łaciny, opowiadał o tych istotnych umocowaniach Polaków w zapomnianej lub celowo wymazywanej przeszłości.

### **Pytania już bez odpowiedzi**

Z latami zbliżyliśmy się znacznie i stałym miejscem naszych spotkań stał się „Dom pod Królami”, siedziba ZAIKS-u na Hipotecznej, w którym kierowniczka działu wydawniczego pani Grażyna Kukowska podejmowała nas gościnnie. Dzieliliśmy się wrażeniami z ostatnich lektur, komentowaliśmy wydarzenia w kraju. Zmiany, które nastąpiły, przyjmował początkowo z entuzjazmem. Ale z czasem stawał się coraz

bardziej krytyczny wobec kierunku, w którym idziemy. Pani Grażyna darzyła Zygmunta sympatią i uznaniem dla jego twórczości. Nie było tygodnia, żebyśmy się tam nie spotkali. Zygmunt Kubiak, niezaradny w sprawach urzędowych, chętnie korzystał z pomocy kierowniczkii działu wydawniczego ZAIKS-u biegłej w arkanach i niuansach prawa autorskiego. Klubem nazywaliśmy pokój na drugim piętrze w ZAIKS-ie. To było dobre miejsce. Spokojna oaza w czasach chaosu. Najlepiej zapamiętałem telefony do Zygmunta Kubiaka. Coś chciałem wiedzieć. Nigdzie nie mogłem znaleźć odpowiedzi. Było to pytanie o unitariański Kościół i jego genezę. O jakiegoś boga z Olimpu. O Padwę, w której studiował Jan Kochanowski. O ryszczunek Beotów. Takie pozornie nieprzydatne do niczego wiadomości działają na wyobraźnię. Przydają się nie wiedzieć kiedy. Odpowiedzi Zygmunta Kubiaka były natychmiastowe i wyczerpujące. Pod koniec swojego skromnego, pracowitego życia doczekał się sukcesów wydawniczych. Jego książki: „Mitologia Greków i Rzymian” (1997 r.) i „Dzieje Greków i Rzymian. Piękno i gorycz Europy” (1999 r.) stały się bestsellerami. Liczba sprzedanych egzemplarzy była imponująca. Poczul się doceniony. Miał dalsze, rozległe zamiary twórcze. Śmierć przyszła nagle. Została po nim wyrwa. Nie mam już do kogo zadzwonić, żeby dowiedzieć się czegoś, co bardzo chciałbym wiedzieć.

*Marek Nowakowski*

Tekst pierwotnie opublikowany na [niezalezna.pl](http://niezalezna.pl)

